

Kobiety z żelaza. Z Martą Dzido, reżyserką, pisarką, autorką książki *Kobiety Solidarności*, rozmawia Sylwia Dudkowska-Kafar



Książka *Kobiety Solidarności* dokumentuje udział i rolę kobiet w Solidarności. Ich działania podczas Sierpnia '80. oraz wpływ, jaki miały na rozwój i rezultaty największego zrywu społecznego w Polsce doprowadzającego do przełomu w 1989 roku. Jest ściśle związana z wielokrotnie nagradzonym filmem *Solidarność według kobiet*.

Sylwia Dudkowska-Kafar: Czy pisząc książkę *Kobiety Solidarności*, myślała pani o niej w kategoriach dyskursu narodowego, porządku płci i praktyki walki w tamtych czasach, czy ważniejsze były zwykłe kobiece historie?

Marta Dzido: Interesowało mnie przede wszystkim, co mają do powiedzenia kobiety, które angażowały się w ruch opozycyjny w latach osiemdziesiątych. Ich motywacje, sposób działania, refleksje na temat ich udziału w historii z dzisiejszej perspektywy. Czy czują się zapomniane, pominięte w oficjalnej narracji historycznej, co sądzą o współczesnej Polsce. Jakie w tamtym czasie miały marzenia polityczne i czy udało im się te marzenia zrealizować.

S.D.K.: Bardzo dokładnie opisuje pani trzeci dzień strajku w sierpniu 1980 roku. Dlaczego wciąż tak niewielu Polaków wie, że to tak naprawdę trzy kobiety – Anna Walentynowicz, Alina Pienkowska i Ewa Ossowska – wbrew decyzji przywódcy zmieniają bieg wydarzeń podczas tego dnia? To z ich inicjatywy po raz pierwszy pada słowo „Solidarność”. Przecież gdyby nie determinacja tych kobiet, protest skończyłby się bardzo szybko.

M.D.: Myślę, że mówi się o tym coraz więcej. Dzięki filmowi dokumentalnemu *Solidarność według kobiet*, który zrobiłam wspólnie z Piotrem Śliwowskim, Ewa Ossowska nie jest już anonimową postacią, której nazwisko (pisane często z błędem) pojawiało się raz do roku przy okazji tekstów rocznicowych. Odnaleźliśmy tę zapomnianą bohaterkę, a ona zgodziła się po raz pierwszy po ponad trzydziestu latach opowiedzieć swoją historię.

Ten przełomowy dla historii trzeci dzień strajku nie jest już tylko i wyłącznie jakąś mętną legendą, której prawdziwość można było podważyć z uwagi na fakt, że uczestniczki tego zdarzenia – mam na myśli Annę Walentynowicz i Alinę Pienkowską – nie żyją. Na

podstawie opowieści Ewy Ossowskiej i Henryki Krzywonos, a także dzięki analizie archiwalnych wypowiedzi Walentynowicz i Pienkowskiej, udało mi się ustalić następujące fakty: przy bramach stoczni stały trzy kobiety (Anna Walentynowicz, Alina Pienkowska, Ewa Ossowska) i to one przekonywały wychodzących robotników, by zostali i kontynuowali protest. Udało im się zamknąć bramy. Inna kobieta – Henryka Krzywonos – przekonywała Wałęsę i Borusewicza, że jeżeli zakończą strajk, to ludzie strajkujący w innych zakładach będą mieli problemy, mówiła: „Wyduszą nas jak pluskwy”.

S.D.K.: Czyli Solidarności bez kobiet by nie było?

M.D.: Nie byłoby. Ten punkt zwrotny historii, którym jest trzeci dzień strajku, wyraźnie pokazuje, że gdyby nie polityczna intuicja kobiet, gdyby nie ich odwaga, by zrobić coś wbrew decyzji przywódców – mężczyzn, nie byłoby w naszej historii Sierpnia '80 w takim kształcie, jaki znamy. Nie byłoby Porozumień Sierpniowych, historia potoczyłaby się zupełnie inaczej i nie wiadomo, kiedy nadarzyłaby się kolejna okazja, by pokazać swój sprzeciw wobec ówczesnej władzy.

S.D.K.: Czyli w samych strukturach Solidarności konstelacje kobiecości i męskości były wyraźnie widoczne? Kto miał na to wpływ?

M.D.: Symboliczne są słowa Anny Walentynowicz, że „kiedy baba stanie na czele strajku, ranga sprawy spadnie”. W podobnym tonie wypowiada się Krystyna Sobierajska, która na prośbę górników kandydowała na przewodniczącą Regionu Zagłębia Miedziowego, ale jak sama wspomina: „drugim kandydatem był górnik z kopalni «Rudna». I dla mnie rzeczą absolutnie naturalną było, że przewodniczącym powinien być górnik, a nie ja – kobieta humanistka”. W książce przytaczam też przykład Ludwiki Wujec, która odmówiła propozycji objęcia funkcji wiceministra pracy. Natomiast Janina Jankowska komentuje to w następujący sposób: „Miałyśmy poczucie, że nadajemy się do różnych spraw. I kiedy walczyliśmy, byliśmy wszyscy ramię w ramię. Natomiast kiedy po 89 roku przyszły już owoce władzy, to mężczyźni wyszli do przodu”.

Po Okrągłym Stole nie mówiło się o ludziach, którzy te obrady negowali i uważali, że to ustawka z komunistami. Wiele kobiet w tamtym czasie protestowało: Jadwiga Chmielowska, Krystyna Sobierajska, Anna Walentynowicz, Joanna Gwiazda, Ewa Kubasiewicz. Ci, którzy pisali historię tak zwanego wielkiego sukcesu w walce o wolną Polskę, nie uwypuklali nazwisk osób, które uważały inaczej. Było też sporo kobiet, które po roku 1989 odeszły od polityki i skupiły się na działalności charytatywnej, na realnym zmienianiu rzeczywistości poprzez pomaganie innym (Anna Dodziuk, Bożena Rybicka, Henryka Krzywonos). A słynny już dziś trzeci dzień strajku to, prawdę mówiąc, opowieść dość niewygodna dla Lecha Wałęsy. Niewygodna, bo pokazująca jego niezdecydowanie i zupełny brak w tamtym czasie zmysłu przywódczego, jego podatność na wpływy innych, nieumiejętność przewidywania zdarzeń. To nie byłby dobry PR w momencie, kiedy Wałęsa był prezydentem.

S.D.K.: Zauważyłam, że wiele pani rozmówczyń – szczególnie na początku rozmów – nie uznaje podziału na walkę mężczyzn i walkę kobiet. Mówiły wtedy, że wszyscy walczyli razem. Bały się wyjścia na pierwszy plan?

M.D.: Faktycznie! Z opowieści moich rozmówczyń wynika, że w opozycji przedsierniowej nie było takich podziałów. Joanna Gwiazda wspomina, że w Wolnych Związkach Zawodowych każdy robił tyle, ile mógł i jak najlepiej potrafił. Nie było wodza, który nakazuje i ludzi wykonujących polecenia. To były prawdziwie demokratyczne struktury, a przy tym nie było hierarchii. Podobnie było podczas strajku sierpniowego w stoczni, choć tam już był przywódca.

Jednak kiedy przyjrzeć się uważnie fotografiom czy filmom z tamtego okresu, widać kobiety, które przemawiają do tłumów (Anna Walentynowicz, Alina Pieńkowska, Ewa Ossowska), kobiety, które biorą aktywny udział w negocjacjach strajkowych (Joanna Gwiazda, Henryka Krzywonos), prowadzą modlitwy (Bożena Rybicka, Magda Modzelewska), udzielają wywiadów zagranicznym korespondentom (Walentynowicz, Ossowska). To jest zdecydowanie pierwszy plan i to burzy mit o kobietach, które gdzieś na zapleczu robiły kanapki.

Natomiast sytuacja zmieniła się, kiedy zaczęto tworzyć struktury NSZZ „Solidarność”. Przewodniczącymi regionów byli głównie mężczyźni. Na I Zjeździe Solidarności kobiety stanowiły tylko 7% delegatów. W prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej na dziewiętnaście osób była tylko jedna kobieta – Grażyna Przybylska-Wendt. Nie było kobiety, która zdecydowałaby się kandydować na przewodniczącą NSZZ „Solidarność”. Anna Walentynowicz w tym czasie była honorowym członkiem związku, co uniemożliwiało jej kandydowanie w wyborach do struktur. Podobny mechanizm można zaobserwować w roku 1989. Mimo że wiele kobiet aktywnie działało w podziemiu, przy Okrągłym Stole po stronie solidarnościowej znalazła się tylko Grażyna Staniszevska. Dlaczego tak się stało? Staram się znaleźć odpowiedź na to pytanie, ale to dość złożona sprawa i nie ma jednoznacznego wyjaśnienia.

S.D.K.: Przypuszczam, że odpowiedzi na to pytanie szukała również Amerykanka Shana Penn, która jako pierwsza zaczęła badać historię kobiet Solidarności. Spotkała się wtedy ze sprzeciwem wśród dawnych bohaterek. Nie wszystkie chciały z nią rozmawiać. Czemu – pani zdaniem – wielokrotnie próby redefinicji roli kobiet w gorących dla państwa czasach tak często napotykały opór samych kobiet, które w tej walce brały udział?

M.D.: Nie powiedziałabym, że Shana Penn spotkała się z wielkim sprzeciwem, przecież w końcu udało się jej opublikować książkę. Jednak to, co kobietom chyba najbardziej przeszkadza w tej opowieści, to próba nazywania ich bohaterkami. Wiele moich rozmówczyń wzbrania się przed tym sformułowaniem. Przywołują na przykład bohaterstwo czasów drugiej wojny światowej i mówią, że to była prawdziwa odwaga. Swoje zaangażowanie, podejmowanie ryzyka, które nierzadko kończyły się

prześladowaniami i więzieniem, tłumaczyły tym, że tak trzeba było. Dla nich to nie było żadne bohaterstwo.

S.D.K.: Jeśli miałyby pani wymienić najważniejsze obszary działalności kobiet Solidarności, jakie by one były?

M.D.: Kolportaż, druk, pisanie i redagowanie tekstów, udzielanie schronienia ukrywającym się, organizowanie pomocy dla rodzin represjonowanych. Motywowanie do działania, wsparcie psychiczne. Kontakty z korespondentami zagranicznymi. Organizowanie strajków, udział w głodówkach protestacyjnych.

S.D.K.: Poza solidarnością pewnym rodzajem walki była również opieka nad mężczyznami i dziećmi. Niekiedy matki musiały uczyć dzieci, że sobą mogą być w domu, kimś innym na podwórku, a jeszcze kimś innym w szkole...

M.D.: Rzeczywiście, opieka nad dziećmi, prowadzenie domu – to była przestrzeń kobiet. Barbara Labuda zapytana o to, jak godziła macierzyństwo z działalnością podziemną, próbuje odwrócić sytuację i odpowiada pytaniem: „A Geremka pani pytała, jak on godził?”. Może i zdarzali się mężczyźni, którzy dzielili się obowiązkami domowymi ze swoimi partnerkami, jednak dla większości bohaterek tamtego czasu to była praca na dwa, jeżeli nie trzy etaty.

S.D.K.: Dlaczego kobiety, które z taką determinacją walczyły o wolność, nie umiały zaważać o swoje miejsce w strukturach nowej Polski? Usuwały się w cień. Anna Walentynowicz zrezygnowała z propozycji Lecha Wałęsy, aby zostać ministrem spraw zagranicznych, a Ludwika Wujec – jak pani wspomniała – z funkcji wiceministra. Uważały, że się na tym nie znają. Jednak mężczyźni też się nie znali i im to nie przeszkadzało!

M.D.: Mam swoją teorię na ten temat, że wynika to w dużej mierze z tego, jak my – kobiety – zostałyśmy wychowane. Mimo wykształcenia, wiedzy, umiejętności bardzo często w siebie wątpimy. W czasie mojej pracy dziennikarskiej w telewizji spotkałam wiele mądrych kobiet, z imponującym dorobkiem naukowym, które często nie chciały zabrać głosu publicznie, twierdząc, że inni się na tym lepiej znają. Mężczyzna w analogicznej sytuacji zadawał tylko dwa pytania: o której? za ile? Często nawet nie wiedząc, o czym będzie rozmowa w studiu.

S.D.K.: Jaki pani zdaniem jest stan wiedzy w Polsce na temat losów i udziału kobiet w walce pod sztandarem Solidarności?

M.D.: Mimo mojego wrażenia, że to się zmienia, to wciąż wiedza o tamtym okresie jest bardzo słaba. O Solidarności nie uczy się w szkołach, ludzie nie interesują się tym czasem. Samo słowo „solidarność” jest dla wielu synonimem czegoś, co się nie udało. I po prostu źle się kojarzy. Europejskie Centrum Solidarności opowiada nudną bajeczkę o kowboju, który sam obalił komunizm. Instytut Pamięci Narodowej koncentruje się na teczkach. Tak jakby wszyscy zapomnieli, że mamy w naszej najnowszej historii wspaniały epizod, kiedy ludzie się zjednoczyli i uwierzyli, że mogą sami o sobie zadecydować i że mają jako naród moc sprawczą. I że na tym powinniśmy

budować naszą tożsamość. I że jest to opowieść, w której kobiety odegrały decydującą rolę.

S.D.K.: Jakie są słabe strony tej niewiedzy?

M.D.: Najgorsze – moim zdaniem – są próby upolitycznienia, a tym samym zagarnięcia bohaterek. Media, które wzmacniają podziały społeczne, przypisują konkretne postaci historyczne obecnym partiom politycznym. I tak Henryka Krzywonos, której rola w strajku jest na tyle udokumentowana, że nikt nie powinien jej kwestionować, nagle staje się „bohaterką wykreowaną przez Tuska i PO”, z kolei Joanna Gwiazda przypisana jest do kręgu „oszołomów prawicowych”, choć jej poglądy są zupełnie inne, ale przypuszczam, że ci, którzy takie informacje rozpowszechniają, nigdy nie czytali jej felietonów.

S.D.K.: Kto oprócz pani w Polsce zajmuje się badaniem historii kobiet Solidarności?

M.D.: Wiem, że tematem zajmuje się dr Barbara Kijewska z Uniwersytetu Gdańskiego, Natalia Jarska z IPN. W Gdańsku istnieje organizacja Metropolitanka. W Krakowie historii tamtejszych działaczek spisuje i publikuje Magdalena Maliszewska, a w Szczecinie Kinga Konieczny. Z naszych doświadczeń i zbiorów, które zgromadziliśmy podczas produkcji filmu, chce skorzystać muzeum Port Washington w Stanach Zjednoczonych oraz niemiecka Bundeszentrale für politische Bildung.

S.D.K.: Jakie źródła pani zdaniem powinniśmy wykorzystywać w tych badaniach?

M.D.: Myślę, że większą uwagę powinno się poświęcać materiałom audiowizualnym. Czas Solidarności jest doskonale udokumentowany fotograficznie, jest także dużo materiałów filmowych. Duża część tych archiwów znajduje się za granicą. Niestety, polskie instytucje nie są zainteresowane nabywaniem do nich praw, udostępnianiem i rozpowszechnianiem. Historycy koncentrują się na tekstach pisanych, dokumentach. Ważne jest dla nich, kto sprawował jaką funkcję. Nie zadają pytań w rodzaju „kim jest kobieta ze zdjęcia, która przemawia do tłumów?”. A szkoda, bo w takich właśnie fotografiach, kiedy spojrzeć na nie uważnie, można odkryć dopełnienie historii.

S.D.K.: To, co pani teraz mówi, przypomniało mi, że bardzo zaskoczyła mnie jedna informacja z książki. Czy potrafi pani wytłumaczyć reżyserską wizję Andrzeja Wajdy z filmu *Wałęsa. Człowiek z nadziei*, w którym w miejsce działaczki Solidarności – stojącej obok Lecha Wałęsy Ewy Ossowskiej – umieścił mężczyznę?

M.D.: Nie potrafię tego wytłumaczyć. Jest to dla mnie kompletnie niezrozumiały zabieg. Biorąc pod uwagę fakt, że Andrzej Wajda był podczas strajku w stoczni, rozmawiał z Ewą Ossowską, a trzydzieści lat później konstruował swoją filmową opowieść na bazie archiwalnych fotografii, na których obok Wałęsy stoi Ossowska, umieszczenia na jej miejscu mężczyzny nie można tłumaczyć przypadkiem czy zwykłym niedopatrzaniem.

S.D.K.: Pamiętam fotografię Erazma Ciołka: kordon milicji, przed którym stoi kobieta z małym chłopczykiem, albo wiersz Jadwigi Piątkowskiej, która napisała prośbę o przebaczenie do swojej córeczki, która w tym czasie praktycznie była pozbawiona matki. Bohaterki pani książki walczyły również dla swoich dzieci. Jednak czy narażając ich na niebezpieczeństwo, nie wybierały narodu kosztem jednostki? W tym przypadku najdroższej sobie?

M.D.: Większość kobiet angażowała się po to, by dzieci żyły lepiej, bezpieczniej. By miały co jeść, by mogły mówić, co myślą, by nie siedziały w więzieniu za poglądy. To wiązało się z ryzykiem, i nie wiadomo było, jak się skończy, ale motywacją było właśnie zapewnienie dzieciom lepszej przyszłości. To była walka o godność i o wolność. Myślę, że kiedy na to spojrzymy w ten sposób, wybór wydaje się oczywisty.

S.D.K.: Z jednej strony wydaje się, że największy mit Solidarności jest już odczarowywany. Kobiety nie są już postrzegane w roli obserwatorek, które co najwyżej wspierały swoich mężów – o czym świadczy chociażby odsłonięcie pomnika Haliny Mikołajskiej w 2012 roku – ale czy nie zdarzają się już takie historie, jak ta związana z artykułem o Teodorze Klincewiczu, ze względu na jego odwagę nazwanym „największym Kmicicem opozycji”? Opublikowano go dziesięć lat temu na łamach jednego z dzienników, ale nie wspomniano w nim o partnerce działacza Krystynie, która mu bardzo aktywnie pomagała. Przypłaciła to zdrowiem i utratą życia rodzinnego. O tę pamięć upomniwała się jej siostra. Zignorowano ją.

M.D.: Jest sporo takich historii. Kobiety niechętnie opowiadają o swoich nieformalnych relacjach uczuciowych z mężczyznami działaczami, o związkach, z których rodziły się nieślubne dzieci, ta sfera jest tematem tabu i nawet jeżeli ważnym elementem tych relacji było wspólne zaangażowanie w opozycję, to jest to pomijane z powodów obyczajowych. To był powód, dla którego przemilczano rolę Krystyny.

S.D.K.: W materiałach historycznych niewiele możemy znaleźć informacji na temat kultury i strategii przetrwania kobiet samotnych w tamtym okresie, a przecież ich liczba wtedy gwałtownie wzrosła. Czy dzieje się tak właśnie dlatego, że ta kwestia wciąż nie mieści się w paradygmacie narracji dotyczących tamtych czasów?

M.D.: Nie mam takich informacji. Wiem tyle, ile mi powiedziały bohaterki. Małżeństwo Jadwigi Chmielowskiej rozpadło się, gdy ona pozostawała w ukryciu. Joanna Gwiazda mówiła, że często zdarzało się, że – aby pognębić je psychicznie – do kobiet internowanych pisano fałszywe listy z informacjami, jakoby mąż miał romans lub chciał rozwodu. Elżbieta Szczepańska w książce *Zanim wybaczę* pisze, że jej małżeństwo rozpadło się w momencie, gdy odkryła, że mąż na nią donosi.

S.D.K.: W piśmie Instytutu Pamięci Narodowej „Pamięć i Sprawiedliwość”, w dyskusji na temat *Wojny i okupacji w Polsce z perspektywy historii kobiet i płci*, historyczka Joanna Urbanek przywołuje typy narracji o losach kobiet w czasie konfliktów zbrojnych w ogóle. Jej zdaniem istnieją cztery toposy: kobieta kustoszka, będącą przekazicielką wzorców, według których wychowuje przyszłych żołnierzy; kobieta opiekunka, która

czeka na mężczyznę i opatruje jego rany; kobieta żołnierz, często walcząca w męskim stroju; kobieta jako przedmiot walki. Który typ narracji o losach kobiet najbardziej pasuje do bohaterki pani książki?

M.D.: Szczerze mówiąc – żaden. A może każdy po trochu. Ja bym jednak dodała piąty typ – kobieta, która zmienia bieg historii, a później znika.

S.D.K.: W wielu przypadkach kobiety z pani książki swoim zachowaniem same nieświadomie wpisują się w stereotypy o nich. Czy dzisiejsze kobiety myślą podobnie? Czy nasze babki i matki w jakimś stopniu nie utrwały tego stereotypu – „znikającej przed znaczącym awansem kobiety” – również u nas?

M.D.: Jakie stereotypy? Że są skromne i nie rozpychają się łokciami? Że nie chcą, by nazywać je bohaterkami? Że nie czują się dość dobre czy wystarczająco kompetentne, by zająć znaczące stanowisko? Może coś w tym jest, ale można też spojrzeć na to inaczej. Może dla kobiet polityka to nie jest ględzenie przed kamerami telewizji, tylko pojmują ją jako pracę u podstaw, „działanie rozumne dla dobra wspólnego” – jak mówi Jadwiga Chmielowska. I dlatego ich nie widać, ale za to widać efekty ich działań.

Nie wiem, czy dzisiejsze kobiety myślą podobnie. Mam wrażenie, że kobiety z mojego pokolenia nie dałyby się wymazać z historii, nie pozwoliłyby na to, by ktoś zupełnie zapomniał o ich roli czy wkładzie we wspólny sukces. Przynajmniej mam taką nadzieję.

S.D.K.: Czy podczas pracy nad książką opieraliście się na jakiejś teorii badań? Badaliście ten okres polskiej historii przez pryzmat gender, płci i doświadczeń rodzinnych?

M.D.: Przede wszystkim kierowałam się ciekawością. Zastanawiałam się na przykład, ile jest prawdy w legendzie mówiącej, że na murze stoczni wisiał podczas strajku transparent „Kobiety, nie przeszkadzajcie nam, my walczymy o Polskę”. Albo czy rzeczywiście w opozycji lat osiemdziesiątych nie było kobiet, skoro przy Okrągłym Stole jest tylko jedna, a w Magdalence nie było żadnej. Kim jest ta trzecia kobieta, która uratowała strajk? Ewa Ossowska? Takie z pozoru proste pytania przynosiły nieoczekiwane zwroty akcji, a próby wyjaśnienia tajemnic prowokowały do kolejnych pytań i do następnych poszukiwań.

S.D.K.: Jak wyglądały poszukiwania materiałów?

M.D.: Nie było to łatwe zadanie. W polskich archiwach panuje straszny bałagan. Pod fotografiami, na których są kobiety, brakuje danych. Nie wiadomo, kim te kobiety są. Nie znamy ich nazwisk. Fotografie są rozproszone w wielu miejscach. W archiwum ECS, IPN, Ośrodku Karta, w agencjach Forum, East News. Ich opisy są różne. Czasem z datami, miejscami, wydarzeniami. Innym razem z nazwiskami sfotografowanych osób. Innym razem z nazwiskiem fotografa. Bardzo łatwo się w tym pogubić. Można też wpaść w pułapkę, pytając, czy są zdjęcia na przykład Krystyny Sobierajskiej albo Janiny Jankowskiej, i odpuścić poszukiwania po usłyszeniu odpowiedzi: „Nie ma!”.

Nieprawda! Są! Tylko nie ma pod nimi podpisu, że to właśnie kobieta, której szukamy. Znając rysy jej twarzy, trzeba umieć rozpoznać ją na fotografii zrobionej trzydzieści lat wcześniej. To z kolei wiąże się z kolejnym problemem – trzeba obejrzeć uważnie wszystkie fotografie z tamtego czasu...

Poszukiwania dwuminutowego materiału filmowego dokumentującego internowanie kobiet trwały kilka miesięcy, kolejne tygodnie – to identyfikacja bohaterek nagrania. Piszę o tym w książce. To obrazuje, jak trudno jest tę historię zrekonstruować, jak bardzo ona się zaciera i zanika w dużej mierze „dzięki” niedbalstwu archiwistów.

S.D.K.: Jak długo trwała praca nad książką?

M.D.: Ciężko powiedzieć, ponieważ praca nad książką jest ściśle związana z pracą nad filmem dokumentalnym *Solidarność według kobiet*, którego premiera odbyła się w grudniu 2014 roku. Kiedy zaczęliśmy zdjęcia do filmu, dość szybko zorientowaliśmy się, że nie uda nam się zmieścić w nim wszystkich historii, że warto pomyśleć o książkowej publikacji, jednak nie wiedziałam wtedy, jaką formę będzie miała książka. Później, kiedy zaczęliśmy pokazywać film w Polsce i na świecie, otrzymaliśmy masę sygnałów od widzów, że czują niedosyt, że chcieliby dowiedzieć się więcej. Mieliśmy okazję poznać kolejne bohaterki, usłyszeć ich historie. Ten ogrom nagromadzonych materiałów nie dawał mi spokoju, bo rzeczywiście można było albo te historie zatrzymać dla siebie, albo opublikować książkę. I tak wciąż mam poczucie, że to czubek góry lodowej, że tematem mogłabym zajmować się kolejne dziesięć lat i wciąż odkrywałabym nowe tajemnice.

S.D.K.: Czy jest coś, co panią wyjątkowo wzrusza, kiedy wspomina pani pracę nad *Kobietami Solidarności*?

M.D.: Nie ma jednej rzeczy. Wzruszyłam się bardzo, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Ewę Ossowską, kiedy usłyszałam o zaskoczeniu, jakim dla jej dorosłej córki było zdjęcie własnej mamy, która razem z przyszłym prezydentem Polski przemawia do tłumów. Wzruszyłam się, kiedy byłam z Joanną Gwiazdą na terenie stoczni i podszedł do niej starszy mężczyzna ze łzami w oczach i dziękował. Były też historie, które nie dawały mi spokoju, jak na przykład opowieść Krystyny Sobierajskiej o tym, jak jej siedemnastoletnią wówczas córkę porwano i szantażowano w ciemnym lesie, próbując ją zmusić do wyjawienia, gdzie ukrywa się jej matka. Ta opowieść stała się dla mnie inspiracją do tego, by podjąć kolejne wyzwanie – pracuję obecnie nad scenariuszem filmu fabularnego, zainspirowanego między innymi historią Krystyny Sobierajskiej. To będzie thriller psychologiczny, którego akcja dzieje się na przestrzeni od lat osiemdziesiątych do współczesności. Główną bohaterką jest oczywiście kobieta. Działaczka Solidarności!

S.D.K.: Serdecznie dziękuję za rozmowę.

M.D.: Dziękuję.